

ROZMAWIAMY Z HELENĄ PILEJCZYK

*Warszawa
Mazur
IV/1960*

Nasza medalistka olimpijska powróciła do Elbląga w dniu 12 marca, ale przeprowadzenie rozmowy dla „Warmii i Mazur” okazało się niemożliwe z uwagi na przyjęcie zgotowane jej przez elblążan. Chciałem pójść do p. Lusii następnego dnia, jednak przewodniczący MKKF, p. Władysław Polak, zabronił mi pod karą co najmniej śmierci. „Daj kobiecie odpocząć jeden dzień”. Wobec takiego dictum trzeba było odczekać kilkanaście godzin i dopiero w poniedziałek wdrapać się na trzecie piętro nowego domu przy ul. Krót-

kiej nr 4 w Elblągu. Drzwi otworzyła p. Lusja, ubrana w sportowy dres i w chwilę później znalazłem się w milutkim pokoiku, w którym dwie koleżanki zachwycaly się przywiezionymi „trofeami wojennymi” w postaci... buteleczek z perfumami i drobiazgów kobiecych.

P. Helena Pilejczyk (dla znajomych Lusja), jest osobą bardzo młodą, ma lat... tyle, na ile wygląda, a wygląda na znacznie mniej, niż ma w rzeczywistości, pracuje w Zakładach Mechanicznych im. Gen. K. Świerczewskiego

w Elblągu, mąż — technik — pracuje w EFUK, a 16-miesięczny synek, Jarek, „urzęduje” w domu, w ramionach babci.

— Kiedy po raz pierwszy zetknęła się pani z łyżwami?

— Dokładnie w dniu 28 grudnia 1952 r., gdy znalazłam się przypadkowo na obozie łyżwiarskim, zorganizowanym w Elblągu. Przyszłam popatrzeć, ot tak sobie, i wówczas trener, p. Kazimierz Kalbarczyk, zaproponował mi założenie „panczenów”. Założyłam, pojeździłam i od tego dnia zaczęłam przychodzić na codzienne treningi.



Mała czarna po otwarciu wystawy przez Eugeniusza Gepperta. Na pierwszym planie artysta malarz.

— Mistrzostwa Polski i mistrzostwa świata.

— Kiedy przyjedzie do Elbląga Ela (Seroczyńska)?

— Za kilka dni.

— Czyta pani „Warmię i Mazury”?

— Niestety, nie! Nie trafiłam jeszcze na to pismo.

— Wobec tego trafi pani na pewno i w imieniu redakcji składam na pani ręce życzenia dalszych sukcesów i złotych medali, a w imieniu własnym... jeszcze jednej pociechy.

— Wykluczone.

— Dlaczego pani oponuje? Można to załatwić pomiędzy Olimpiadami.

— Nic z tego. Ale, panie Jurku, niech pan tylko ładnie o mnie napisze.

— Postaram się, chociaż nie jestem panem własnego pióra. Ale, ale, jakie wrażenia ze Squaw Valley i Stanów?

— Jak najlepsze, a Polonia amerykańska jest serdeczna i pamięta o kraju.

Rozmowę przeprowadził:

Jerzy Kelcno



Helena Pilejczyk

— Mówiąc krótko, Kazik poznał się na pani.

— Nie tylko na mnie. Ela (Seroczyńska) pochodzi również z Elbląga i przeszła przez jego szkołę. A w ogóle, to mamy mu bardzo wiele do zawdzięczenia. Jest doskonałym trenerem i kolegą.

— Widzę nad telewizorem kilkadziesiąt odznaczeń. Które z nich przedstawiają dla pani największą wartość?

— W zasadzie wszystkie.

— Żle się wyraziłem, gdyż chodzi mi o imprezy zagraniczne.

— Ostatni, brązowy medal olimpijski ze Squaw Valley oraz srebrny medal za bieg na trasie 1.000 metrów na tegorocznych mistrzostwach świata w Estersund w Szwecji. W mistrzostwach światowych zdobyłam ponadto dwa piąte miejsca i jedno dziewiąte za jazdę kombinowaną.

Ponieważ nie znam się na różnicach pomiędzy biegami łyżwiarskimi, przechodzę na inny temat. Dodam tylko, że p. Lusia posiada brązowy medal za wybitne osiągnięcia sportowe oraz srebrny medal, otrzymany kilka dni temu po powrocie z Olimpiady.

— Czy szkołę średnią ukończyła pani w Elblągu?

Odpowiedź była inna, aniżeli oczekiwałem. Otóż p. Lusia ukończyła... Liceum Pedagogiczne w Kwidzynie i jest z zawodu nauczycielką. Niestety, nie może pracować w swoim zawodzie.

— Jak by pan sobie wyobrażał nauczycielkę, która bardzo często wyjeżdża na dłuższy okres czasu? Kto ją zastąpi w szkole? Pogodzenie pracy pedagogicznej z łyżwiarstwem jest wręcz niemożliwe i stąd moja praca w „Zamechu”.

— Jakie dyscypliny sportowe uprawia pani poza łyżwiarstwem?

— Za kilka dni rozpocznę treningi w siatkówce, a latem zacznę się „białe szaleństwo” — tenis. Jestem zdania, że sportowiec nie może ograniczać się do jednej dyscypliny, lecz winien zaczynać od lekkoatletyki. Ale najpierw muszę posiedzieć trochę w domu i zająć się malcem.

— No, dosyć o sporcie. Teraz kilka pytań natury prywatnej. Co pani ostatnio czytała?

— Powieść węgierskiego autora, którego nazwiska nie pamiętam,

pt.: „Złoty człowiek”. Czytałam ją na Olimpiadzie. Czytam sporo, a tematykę uzależniam od nastroju. Lubię dzieła poważne, lekkie powieści, a nawet kryminały. Ponadto lubię kino — na pewno pan i o to zapyta — dodaje z uśmiechem.

— Wyprzedziła mnie pani. Chciałbym jeszcze zapytać, czy lubi pani mężczyzn, bawić się itp., ale rezygnuję z tego. I tak wykreśli się pani „sianem”. Wiadomo, kobieta. Wobec tego jeszcze jedno: jakie poważniejsze imprezy czekają panią w przyszłym sezonie łyżwiarskim?